



Nauka traci swą duszę, a my radość z jej uprawiania

W jednym ze swoich opracowań ks. prof. Michał Heller napisał, że nauka jest kontemplacją. To ważne i bliskie mi przekonanie. Uprawianie nauki – wymagające pasji, wolności, wszechstronnej motywacji oraz poświęcenia, powinno dawać badaczom także radość. Bez tych warunków nauka staje się rzemiosłem, harówką, a niekiedy upodabnia się do pracy przy taśmie produkcyjnej. W takim kierunku zmierza polska nauka, wciśnięta w formalny gorset ustawowych ram oceny działalności jednostek naukowych i pracowników nauki. Najważniejszym zadaniem naszych naukowców stało się zdobywanie punktów, wyliczanych za pomocą złożonych algorytmów. Uruchomiony został skomplikowany system, który wymusił na kierownictwie jednostek naukowych, a także na podległych im pracownikach, wypełnianie tzw. slotów oceny. W tym systemie gubi się zarówno misja nauki, jak i radość z jej uprawiania.

Przejrzałem niedawno kilka regulaminów oceny pracowników instytutów badawczych, w których jako pokłosie ogólnych regulacji wprowadzono rygorystyczny system parametryczny, zawierający wskaźniki oceny różnych form działalności, niekiedy z dokładnością do setnych części punktu. Dyrektorzy instytutów i kierownicy wydziałów na uczelni głośnią się nad „algorytmami ewaluacji”, „algorytmami optymalizacyjnymi”, efektywnością finansową badań i tego typu kryteriami oceny ich jednostek. Rozpoczęła się nerwowa restrukturyzacja zatrudnienia, usuwanie bądź przesuwanie mniej wydajnych punktowo pracowników na techniczne stanowiska, tworzenie fikcyjnego angażowania badaczy, w tym działających głównie za granicą, ale publikujących w wysoko punktowanych czasopismach, a także kosztowne niekiedy strategie lokowania artykułów w publikacjach będących w bazie Scopus czy Web of Science. Szybko postępuje komercjalizacja publikacji. Wiele czasopism, niekiedy o dość wątpliwej reputacji, w tym tzw. „czasopisma drapieżne”, żąda wysokich opłat za każdy umieszczony w nich artykuł (nawet po kilkanaście tysięcy zł). Ministerialny program „Wsparcie dla czasopism naukowych”, skandalicznie zresztą przeprowadzony, kosztujący wiele milionów zł, napędza klientów komercyjnym firmom, jak Elsevier (Scopus) i Thomson Reuters (Web of Science), bo przyjęto, że celem programu jest umieszczenie tam 500 polskich czasopism. Ogólny cel tych działań jest słuszny, bo zakłada ich większe umiędzynarodowienie i podniesienie jakości. W popularnej bazie Scopus: *Scimago Journal and Country Rank* z 2018 roku pod względem liczby publikacji Polska znalazła się na 17 miejscu (w roku 2013 była na 20), co jest dość wysoką pozycją, biorąc pod uwagę bardzo niski poziom finansowania polskiej nauki. Jednakże wskaźniki cytowań polskich artykułów są niskie. Mam duże wątpliwości, czy artykuł umieszczony np. w czasopiśmie ułożonym w wyżej wymienionych bazach, który przeczyta 20 osób, a cytującej jedna z nich, ma większy wpływ na rozwój nauki niż artykuł opublikowany w polskim czasopiśmie, spoza owych baz, który przeczyta 200 osób, a cytującej 50. Za ten pierwszy artykuł jego autor i jednostka go zatrudniająca otrzymają np. 100 punktów, a za ten drugi najwyżej 20. W większości jednostek naukowych artykuł za 20 punktów w ogóle nie będzie brany pod uwagę przy wypełnianiu slotów oceny tych jednostek, bo próg zaliczenia do slotu ustalony został na poziomie np. 70 punktów. Publikowanie nawet w najlepszych polskich czasopismach staje się działalnością hobbystyczną albo wręcz szkodliwą, bo zagrażającą

niską oceną jednostki w procesie jego ewaluacji. Ta uwaga dotyczy głównie nauk społecznych i humanistycznych. To jeden z wielu absurdów nowego systemu oceny nauki i naukowców. Jest to też źródło wielu patologii w funkcjonowaniu nauki. Następuje np. reglamentacja publikacji. Ministerstwo zdecydowało, że przy ocenie dorobku publikacyjnego w wyżej wymienionych dziedzinach nauki monografie nie mogą stanowić więcej niż 20% osiągnięć jednostki. Przygotowanie wartościowej, ale „nadmiarowej” książki staje się elementem działalności hobbystycznej danego badacza, co jednostkę może zwalniać z konieczności jej dofinansowania.

Narasta stres i frustracja wśród dużej części pracowników naukowych, zarówno tych młodych, jak i starszych. Coroczne oceny pracowników i konieczność wypełniania slotów publikacyjnych i grantowych nie dodaje im skrzydeł, nie stymuluje pasji naukowych i podejmowania długookresowych projektów badawczych. Liczą się punkty, szybko lokowane artykuły i kwoty pozyskanych funduszy grantowych. W taki sam sposób oceniani są młodzi pracownicy nauki i profesorowie. Przez lata powtarzałem moim współpracownikom, że mają zajmować się tym, co ich fascynuje w nauce, co uważają za ważne i godne wieloletniego trudu. A jak będą mieli coś wartościowego do zaprezentowania, to znajdą na pewno dobre miejsce na publikację wyników badań. Teraz młodzi badacze, i nie tylko oni, zaczynają od rozpoznania „przemysłu publikacyjnego” i upatrują czasopism, które dają szansę umieszczenia tam możliwie szybko swojego artykułu oraz odpowiednie punkty – i stosownie do profilu tego czasopisma przygotowują artykuł.

Rytm badań i przygotowywania prac naukowych jest bardzo zróżnicowany. Jedni piszą szybko i wydajnie, inni potrzebują dużo czasu, aby przygotować wartościową publikację. W polskim systemie funkcjonowania nauki, w tym w ocenie badaczy, dominuje krótkookresowość. Przypominany jest niekiedy w tym kontekście Immanuel Kant, który pracował nad swym podstawowym dziełem *Krytyka czystego rozumu* ponad 10 lat. W naszym systemie oceny pracowników naukowych otrzymałby zapewne dwie kolejne negatywne oceny i musiałby szukać innego miejsca pracy. A ponadto zapytano by go, dlaczego zamiast tego opasłego dzieła nie opublikował pięciu artykułów.

W przygotowywanej przez kilka lat z inicjatywy ministra J. Gowina i przy dużym zaangażowaniu znacznej części środowiska akademickiego reformie szkolnictwa wyższego i nauki skoncentrowano się na zmianach strukturalnych, układzie kompetencji decyzyjnych, sposobach oceny pracowników i jednostek naukowych, a w niewielkim stopniu zadbano o warunki finansowe i organizacyjne, sprzyjające wyborowi różnorodnych ścieżek rozwoju badań i karier naukowych, elastyczności sposobów oceniania, bezpieczeństwu zatrudnienia. Na horyzoncie pojawiają się propozycje kolejnych reform, zwłaszcza likwidacji Polskiej Akademii Nauk, co nie wzmacnia niezbędnej stabilności i przewidywalności warunków rozwoju prawie 70 instytutów PAN i zatrudnionych tam osób. Przeznaczając na badania naukowe 1% PKB, próbuje się przez takie zabiegi zbudować w Polsce naukę na poziomie światowym.

Wszeghogarniająca punktoza, walka instytutów badawczych o przeżycie (w kategoriach A,B,C), rywalizacja o skromne fundusze grantowe, presja bezustannej oceny, niestabilność finansowania i jego



► krótkookresowa perspektywa, wszystko to ogranicza zakres wolności badań i rozwoju naukowego oraz nieszczególnych i czasem ryzykownych poszukiwań. Wśród dużej części pracowników naukowych narasta frustracja, poczucie zagrożenia zawodowego i bezsensowności wielu działań, w tym biurokratyczno-sprawozdawczych. A gdzie miejsce na kontemplację, radość z uprawiania nauki i wolności, jaką ona daje?

Moja żona, pracująca na UW, z którą wielokrotnie rozmawiałem o moich rozterkach, dylematach i spostrzeżeniach związanych z sytuacją polskiej nauki i świata akademickiego – wyraziła trafną uwagę, że niedługo w naszych instytutach naukowych będziemy w takiej sytuacji, jak konie w Janowie Podlaskim, gdzie stadnina przeszła, jak wiadomo, udaną reformę.

JERZY WILKIN

Polska Akademia Nauk

Demokracja i rozwój

Ustrój państwa to konstrukcja szkieletowa, której przestrzeń wypełnia polityka. Jeśli tę konstrukcję się zdeformuje, to usuwa się ograniczenia, które ona stwarza sprawującym władzę, ale jednocześnie podważa się możliwość osiągania poprzez politykę istotnych społecznie i rozwojowych celów.

Ustrojowe ograniczenia (ład konstytucyjny) są długofalowo korzystne i niezbędne. Wyzwalając się z nich, podmioty władzy publicznej zyskują niewątpliwie większą swobodę działania. Pozornie władza staje się silniejsza. Faktycznie jednak słabnie. Mając możliwość ignorowania głosów sprzeciwu, traci zdolność wyboru optymalnych rozwiązań. W rezultacie brnie we własne błędy i staje się bezsilna.

W czasie epidemii wyraziście i dramatycznie tego doświadczamy. Nasz rząd lekceważy partnerów dialogu społecznego skupionych w Radzie Dialogu Społecznego, nie konsultując z nimi kolejnych tzw. tarcz antykrzysowych, a rządząca większość hurtowo odrzuca zgłaszane przez opozycję poprawki. W rezultacie otrzymujemy tarcze bardzo, bardzo dziurawe.

Jednocześnie rząd forsuje rozwiązania etatystyczne i antyrynkowe. Ten proces trwał już jakiś czas, między innymi w formie tzw. „polonizacji banków”. Teraz obserwujemy jego gwałtowne przyspieszenie. Takie myślenie w kategoriach narodowych czy też zbytniej ingerencji państwa w gospodarkę jest niebezpieczne. Można (jak czyni to rząd Niemiec) chronić strategiczne branże (robotyka, farmaceutyka czy produkcja półprzewodników i baterii elektrycznych), natomiast „patriotyzm gospodarczy” tylko po to, żeby coś było „polskie”, skończy się fiaskiem. Dlatego ostatni pomysł polskiego rządu, aby stworzyć państwową sieć sklepów spożywczych, jest z przeszłości, słusznie minionej epoki.

Inwestycje publiczne są często motywowane politycznie, więc nieefektywne, a nawet chybione. Przykłady: miliard złotych utopiony w jedynie zapoczątkowanej budowie bloku węglowego w Elektrowni Ostrołęka, miliony włożone w modernizację praktycznie nieprowadzącego przedsiębiorstwa ST 3 w Szczecinie czy miliony aktualnie wydawane na przekopywanie Mierzei Wiślanej.

Dążenie do centralizacji władzy również ma odbicie w decyzjach gospodarczych. Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN wypowiedział się ostatnio krytycznie o budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego. W opinii Komitetu można m.in. przeczytać, że: „Policentryczna (wieloośrodkowa) struktura osadnicza Polski jest atutem wyróżniającym na skalę europejską (podobny układ posiadają tylko Niemcy). Proponowana obecnie koncentracja inwestycji na kierunkach do CPK (a w praktyce do stolicy) oznacza natomiast wzmocnienie układu monocentrycznego i relatywne osłabienie bezpośrednich więzi między innymi metropoliami. Proponowany monocentryczny układ byłby też w znacznie mniejszym stopniu odporny na rozmaite zagrożenia, np. związane z awariami technicznymi”.

Polska gospodarka potrzebuje długoterminowych inwestorów, którzy wpływają stabilizująco na rynek kapitałowy i dostarczają kapitału wspierającego rozwój przedsiębiorstw. Dlatego tak ważne jest,

aby budować zaufanie ludzi do instytucji finansowych i zachęcać ich do inwestowania. Długoterminowe oszczędności mogą stanowić ważne źródło wsparcia inwestycji w gospodarce. Nie stać nas na dalsze podważanie zaufania do podmiotów, które są pośrednikami w lokowaniu długoterminowych oszczędności. Wymagałoby to jednak radykalnych zmian w polityce gospodarczej, w tym zwłaszcza powrotu do prywatyzacji, zatrzymania nadprodukcji prawa czy wreszcie przywrócenia praworządności, bez której znikają gwarancje własności, a bez nich trudno myśleć o inwestycjach i zwiększaniu skali działalności.

Demokracja jest jedną ze składowych szkieletu ustrojowego. Tak jak podział władz, sądowa kontrola decyzji administracyjnych czy praworządność. Tu jeden element wzmacnia drugi. Usunięcie czy osłabienie jednego elementu deformuje całą konstrukcję. A na tej konstrukcji opiera się nasze prawo do wolności, także wolności gospodarczej, bez której nie ma gospodarki rynkowej. A historia pokazała, że bez gospodarki rynkowej rozwój jest niemożliwy.

Władzę można zdefiniować, negatywnie, jako możliwość nieuczenia się na własnych błędach, co praktycznie oznacza zdolność przetrwania kosztów i konsekwencji swoich błędów na innych oraz w przyszłość, czyli na następne pokolenia. Tak rozumiana władza oznacza z jednej strony skuteczne unikanie i odrzucanie odpowiedzialności przez rządzących, a z drugiej – niezdolność rządzonych do wymuszenia na rządzących przyjmowania odpowiedzialności i korygowania błędnej polityki. Stan, w którym co prawda możemy wybierać rządzących, ale nie muszą oni liczyć się z głosami opozycji, syntetycznie opisuje sytuację ucieczki od odpowiedzialności, a zarazem utraty zdolności do rządzenia rozumianego jako skuteczność w rozwiązywaniu podstawowych problemów społecznych i uruchamianiu mechanizmów rozwoju.

Konsekwencje pandemii dla podmiotów gospodarczych będą wysoce niesymetryczne. Ich rozkład nie jest w pełni przewidywalny. Można jednak z wysokim prawdopodobieństwem przyjąć, że wygranymi będą ci, którzy potrafią się przeobrazić i zbudować odporność na kolejne szoki. W moim przekonaniu, w przypadku państw będą to te, które twórczo połączą faktyczną, niefasadową demokrację, rządy prawa, rynkową gospodarkę i społeczną solidarność. Widzimy, jak w różnych krajach rodzi się i nasila pokusa autorytaryzmu i część ich społeczeństw – pod wpływem niepewności i strachu – wspiera taką tendencję. I nawet gdyby miało się okazać, że rozwiązanie autokratyczne sprawdza się w przypadku przezwyciężenia epidemii, warto się zastanowić, czy pomoże to w odniesieniu do recesji i kryzysu gospodarczego, wywołanego restrykcjami administracyjnymi i sanitarnymi nałożonymi na gospodarkę. A przecież na tym lista wyzwań, przed którymi stoimy, się nie kończy. Mocą woli i siły politycznej nie dokonamy transformacji energetycznej, nie zbliżymy się do „zielonego ładu”, nie uruchomimy potencjału gospodarki cyfrowej i nie przekształcimy anachronicznej edukacji w nowoczesny wielopokoleniowy system kształtowania kompetencji. A jeśli ktoś w to wierzy, to warto mu przypomnieć „epokę Gierka” i jej smutny koniec.

JERZY HAUSNER

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie



Autorytet, autonomia i płaca nauczycieli

Ukazanie się drukiem zbioru esejów o rozwoju własnym nauczyciela¹, napisanych przez doświadczonych przedstawicieli tego zawodu, pozwoliło mi poznać wiele wartościowych opinii o poruszonych tam sprawach, którymi sam interesuję się od dawna. Dzięki rozmowom z czytelnikami zrozumiałem, że moja własna opinia różni się nieco od większości. Celna wypowiedź profesora Andrzeja Białasa² i jego późniejsze słowa zmobilizowały mnie, żeby zabrać głos w tych sprawach w PAUZie.

Zacznijmy od tego, że mózg ludzki rośnie podobnie do drzewa. Warunki rozwoju młodego drzewa wpływają na jego przyszły kształt i działanie. Skrajnego przykładu tej zależności dostarcza hodowla drzewek bonsai na sprzedaż, która uniemożliwia roślinom naturalny rozwój. Młode ludzkie mózgi rozwijają się pod znacznym wpływem szkoły, często wzmocnionym presją rodziców, którzy mają świadomość, że oceny szkolne wpływają na dalsze życie. Siłą rzeczy, system zarządzania pracą szkół jest w dużym stopniu odpowiedzialny za kształt i funkcjonowanie umysłów obywateli, którzy wyrastają z uczniów.

Rodzice mogą oczekiwać, że ich dzieci będą miały w szkole warunki wszechstronnego rozwoju. Lecz tworzenie takich warunków wymaga umiejętności, których podstawą jest rozwój własny nauczyciela jako człowieka i jako specjalisty w dziedzinie, w kontekście której uczy swoich uczniów. Podobnie jest z kształceniem doktorantów przez nauczycieli akademickich, którzy poszukują odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Jednak, żeby wchodzić na drogę takiego rozwoju zawodowego w sprawach edukacji, nauczyciele potrzebują jakościowo nowej pomocy środowiska akademickiego, nawiązującej do wyzwań intelektualnych, jakie przed nauczycielami stawia badanie, tworzenie i realizowanie procesu kształcenia dzieci i młodzieży. *Summa summarum*, przed środowiskiem akademickim stoją stałe zadania do realizowania w odpowiednio zinstytucjonalizowanych formach partnerskiej współpracy z nauczycielami szkolnymi.

Podaję cztery przykłady takich zadań z myślą o dyskusji nad ich racjonalnością, ulepszeniem oraz metodami realizacji wraz z uzupełnianiem o dalsze zadania.

- A. Prowadzenie stale publikowanej debaty o zasadach kształcenia, które stanowią podstawę kompetencji uczonych w różnych dziedzinach, mając na uwadze, że *zawsze takie rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie*, a to chowanie takie, jakie przykłady będą podstawą podejścia, przygotowania i nabywania umiejętności przez nauczycieli.
- B. Współpraca z nauczycielami, którzy chcą prowadzić badania procesu kształcenia uczniów w kontekście ich specjalności w praktyce własnej szkoły i klasy, z publikowaniem wyników w czasopiśmie recenzowanych wspólnie przez nauczycieli i uczonych, w celu znajdowania i szerzenia sprawdzonych metod.
- C. Wyrażanie uznania dla kompetencji i roli nauczycieli w społeczeństwie w celu wspomaganie wzrostu ich autorytetu i wynagrodzenia przez systematyczne publikowanie rzetel-

nych opisów zasad i wyników ich pracy w powszechnie dostępnej formie.

- D. Pomaganie nauczycielom i rodzicom oraz organom nadzorującym i finansującym pracę szkoły w diagnozowaniu problemów, gdy grono pedagogiczne i rada rodziców zwrócić się o taką pomoc.

Złożoność tych zadań zdecydowanie przekracza wyobraźnię jednej osoby. Niemniej, jako zaczyn do dyskusji, proponuję, żeby o realizacji zadań typu A–D pomyśleć wstępnie jak o prowadzeniu internetowej bazy danych. Działanie i dostęp do tej bazy mogłyby być zorganizowane na wzór najlepszych czasopism naukowych. Do portalu bazy wiodłyby dobrze widoczne linki na głównych stronach instytucji macierzystych, których pracownicy braliby udział w jej prowadzeniu.

Realizacja zadania A mogłaby polegać na publikowaniu wywiadów z uczonymi na temat ich pracy ze studentami i doktorantami, uwzględniając sprawy interesujące nauczycieli w szkołach. Wywiady mogłyby być przeprowadzane i dokumentowane przez osoby zajmujące się popularyzacją nauki, w formie tekstów i nagrań.

Zadanie B realizowałiby głównie pracownicy naukowcy, którzy są zainteresowani współpracą z nauczycielami. Podstrona B w portalu zawierałaby listę tych osób z linkami do materiałów ich własnej produkcji, zachęcających do kontaktu. Tam też znajdowałoby się elektroniczne czasopismo, publikujące wyniki badań prowadzonych przez nauczycieli w ich szkołach. Rada redakcyjna miałaby w swym składzie uznanych nauczycieli i uczonych, którzy dbaliby o rozwój czasopisma.

Wykonywanie zadania C mogłoby polegać na publikowaniu wywiadów z nauczycielami oraz materiałów dokumentujących ich pracę, a w tym wypowiedzi uczniów i rodziców. Rodzice udzielaliby też odpowiedzi na zestaw pytań dotyczących sytuacji nauczycieli. Podstrona C mogłaby być prowadzona głównie przez przedstawicieli nauk dotyczących rozwoju, kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży oraz kształcenia nauczycieli.

Podstrona D podawałaby zasady oferowanej pomocy. Nieco podobnie do lekarza rodzinnego, najpierw znajdowanoby stosownego specjalistę, który złoży wizytę domową – wszystko z zachowaniem najwyższych standardów ochrony danych pacjenta. Specjaliści publikowaliby na podstronie D odpowiednio zredagowane opisy problemów i sugestie rozwiązań. Planowanie realizacji zadania D wymaga serii seminariów z udziałem nauczycieli w roli konsultantów.

Nadzieja, że systematyczne realizowanie zadań typu A–D przyczyni się do zwiększenia autonomii i płacy nauczycieli w wyniku wzrostu ich autorytetu u zdolnych do działania obywateli nie musi być płonna. Niezbędny jest jednak wkład środowiska akademickiego, bo w grę wchodzi zmiana koncepcji zawodu nauczyciela – z obecnie dominującej koncepcji siły roboczej, zatrudnionej do wykonania arbitralnie ustalonego planu, na koncepcję autonomicznej siły badawczej, twórczej i sprawczej w procesie kształcenia człowieka.

STANISŁAW D. GŁĄZEK

Uniwersytet Warszawski

¹ *Rozwój własny nauczyciela*, red. S. D. Głazek, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019.

² A. Białas, *Profesja: nauczyciel*, PAUza, nr 484 (2019), str. 4.



Władza totalna

W ramach porządków sprowokowanych pandemią odkryłem na półce broszurkę Jana Józefa Szczepańskiego pt. *Maleńka encyklopedia totalizmu*, wydaną przez Znak w 1990 roku. Jest to zbiór krótkich felietonów, które były wcześniej publikowane w „Tygodniku Solidarność”.

We wstępie autor wyjaśnia: Często myli się totalitaryzm z innymi postaciami władzy autorytarnej – z dyktaturą czy prymitywną tyranią. Te ostatnie reprezentują wprawdzie nagą i brutalną przemoc, ale nie zawierają najniebezpieczniejszego składnika totalitaryzmu, jakim jest monopolistyczna ideologia. Ona to właśnie – bez względu na orientację – jest korzeniem totalnego zniewolenia.

Broszurka czerpie głównie przykłady z czasów PRL-u, a ponieważ to już dzisiaj zapewne biały kruk, pomyślałem, że warto przypomnieć jej fragmenty.

Już sam spis haseł ilustruje, jak bardzo totalitaryzm wkraczał w strukturę społeczną tego czasu: JEDNOSTKA; NOWY CZŁOWIEK; MASY; JĘZYK; PRAWO; RELIGIA; KULTURA; SPISEK; MŁODZIEŻ; GOSPODARKA; HISTORIA; DEMOKRACJA; NIEPODLEGŁOŚĆ; POLICJA; CENZURA; SZKOŁA.

Wybrałem cztery z nich:

JEDNOSTKA

Szydził z niej pogardliwie bard rewolucji Włodzimierz Majakowski. [...] Oczywiście chodziło mu o jednostkę pisaną przez małe „j”, o cząstkę kategorii zbiorczej, która sama przez się jest równie mało ważna jak pojedyncze ziarno piasku. [...] Istniała przecież jednostka pisana przez duże „J”. Z tej nie wolno było szydzić. [...] Różnica między jednostką a Jednostką należy do dziedziny metafizyki. Nikomu bowiem nie przyszłoby na myśl otaczanie jednostki kultem, którym czci się Jednostkę. A kult jest, jak wiadomo, zjawiskiem z istoty swojej religijnym. W rzeczy samej Jednostka doznawała (a gdzieś tam doznaje jeszcze) czci boskiej. Dlaczego? Ano dlatego, że nie tylko wyniesiona jest ponad zbiorowość, ale tę zbiorowość niejako uosabia – reprezentuje jej dążenia, jej wolę, jej rozum, jej los. Zasługuje zatem na bezwzględne oddanie, podziw i miłość. [...]

MASY

Totalizm gardzi bezgranicznie politycznymi mechanizmami demokracji. Jednak ustanawiając swą władzę (drogą zamachu stanu, puczu lub narzucenia z zewnątrz)*, stara się stworzyć pozory, że władza ta została powołana wolą ludu. Zależy mu na legitymizacji, choćby miała to być legitymizacja fikcyjna. Wielce użyteczne okazuje się pojęcie „mas”. Mas nikt nie liczy. Z masami nie ma potrzeby dyskutować. [...] Ich rola sprowadza się do maszerowania w pochodach, do skandowania haseł, do wyrażania władzom jednomyślną aprobatę. Pragnienia i żądania mas formułowane są przez funkcjonariuszy rządzącej elity i podawane masom jako ich wola – jako wola ludu.

Czego naprawdę chcą, co naprawdę myślą masy? Tego nie da się ustalić [...].

Nasuwa się przypuszczenie, że stanowiły zjawisko efemeryczne, pozbawione samoistnego bytu. [...]

Wyjaśnienie tego zagadkowego fenomenu znaleźć można w pewnym oświadczeniu samego Adolfa Hitlera, złożonym z trybuny jednego z Parteitagów. „Bez was byłbym niczym” – krzyczał do rozentuzjasmowanych tłumów – „i wy bylibyście niczym beze mnie”. To sprzężenie zwrotne nicości jest zdumiewająco trzeźwą analizą władzy opartej na „woli mas”.

PRAWO

Jednym ze źródeł inspiracji faszyzmu było Imperium Rzymskie. Włochy Mussoliniego przyjęły z jego tradycji szereg symboli: rzymskie pozdrowienie, różgi liktorskie [...], a także mocarstwowe ambicje. Jedynie prawo rzymskie – najcenniejszy wkład Imperium Romanum w europejską kulturę – nie znalazło łaski w oczach imitatorów. To wykluczenie ze spuścizny jest znaczące. [...] Istotą totalitaryzmu jest pojmowanie prawa jako narzędzia realizacji polityki państwa oraz ideologicznych celów rządzącej partii. W tej koncepcji nie ma miejsca na uniwersalną ideę sprawiedliwości. Hitlerowskie ustawy norymberskie [...], czystki i procesy pokazowe Stalina [...], masakry innowierców zarządzane przez Chomeiniego to jaskrawe przykłady totalitarnej „praworządności”. Rzeczą zdumiewającą jest, że wszystkie tego rodzaju poczynania starano się ubrać w pozory legalności, że zadawano sobie trud uchwalania stosownych ustaw i kodeksów, że podtrzymywano fikcję procedury sądowej. [...]

I nam, Polakom, doświadczenia totalitarnej „praworządności” nie są obce – począwszy od przesłanu, a na działalności kolegiów orzekających kończąc. I tu także najoczywistsze nawet gwałty, łącznie z praktyką wymuszania zeznań torturami, dokonywane były przeważnie „w majestacie prawa”. [...]

HISTORIA

Historia jest niezamarzającą rzeką [...] Sens historycznego działania się nie krzepnie, podatny na wciąż nowe interpretacje, dający wciąż nowe odpowiedzi na pytania nigdy niewyjaśnione do końca. [...] Wszystko zależy od poglądów wyznawanych przez ludzi parających się opisywaniem i komentowaniem dziejów.

Także od potrzeb czasu, w którym ludzie ci wykonują swoje rzemiosło. Tak więc przeszłość żyje i podlega nieustannym zmianom.

Nie ma powodu do ubolewania nad tym stanem rzeczy. Przeciwnie: różnorodność przesłań minionego czasu wzbogaca naszą rzeczywistość i stanowi jeden z warunków naszego intelektualnego rozwoju, a nawet psychicznego zdrowia. Dramat zaczyna się dopiero wraz z próbą zamrożenia historii – nadania jej jedynego, powszechnie obowiązującego kształtu, od którego wszelkie odstępstwo ścigane jest i karane jako polityczne przewinienie. Taki właśnie stosunek do historii charakteryzuje ideologie totalitarne. Totalitaryzm zabija historię, czyniąc z niej narzędzie polityki państwa. [...]

Czytając książeczkę, wspominałem te znane mi czasy, z przyjemnością konstatając, że na szczęście to już tylko historia. Mój dobry nastrój nieco jednak osłabł, gdy włączyłem radio, by wysłuchać wiadomości.

ANDRZEJ BIAŁAS

* Jest jeszcze inna możliwość, której autor nie wziął pod uwagę. Jakiś czas temu krążył w Polsce dowcip: Grupa terrorystów opanowała moskiewską Dumę. Niestety, w wyniku wyborów.